Rok 45. Kraków, dnia 15. kwietnia 1912. Nr. 8.

DJABEŁ



Pojedynczy Numer 40 hal.

Rok 45.

Prenumerata w Krakowie i na prowincyi z przesyłką pocztową rocznie **8** kor., kwartalnie **2** kor.

Nr. 8.

Adres Wydawnictwa
Władysław Borkowski
Kraków, ul. Niecała L. 4.

Pojedynczy Numer 40 hal.

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, ilustrowane.

Rok 45. Kraków, dnia 15. Kwietnia 1912. Nr. 8.



Pojedynczy Numer 40 hal.

Wychodzi dwa razy na miesiąc 1-go i 15-go.

Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem: WYDAWNICTWO „DJABŁA“ Kraków ul. Niecała L. 4.

Rękopisów nie zwraca się, ale bywają zniszczone.

W umieszczaniu ogłoszeń pośredniczą wszystkie agencye czasopism w kraju i zagranicą.

Przedpłata kwartalna:
w Krakowie i na prowincyi z przesyłką pocztową koron 2·—
w Niemczech . . . . . . marek 2·50
w Ameryce rocznie . . . dolar. 2·50
we Francyi kwartalnie . . frank. 3·—

Pojedynczy Numer 40 hal.

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, ilustrowane.

Własność masy spadkowej po ś. p. Emilu Borkowskim. — Wydawca: **Władysław Borkowski.**

Do Sz. P. T. Prenumeratorów. Prosimy o odnowienie prenumeraty, która wynosi rocznie 8 k., kwartalnie 2 k.

PO ŚWIĘTACH.

Jak z bicza strzelił minęły święta
I znów schodzimy w szarzyznę życia,
Już dzisiaj o nich nikt nie pamięta,
A każdy tylko ciągnie z ukrycia
Flaszkę, na której widnieje zdala
Napis, przed którym chylą się głowy
I na twarz pada ludności fala,
To olej rycynowy!

W świętalnym czasie kto broił wiele,
Dzisiaj naprawić chciałby swe zdrowie,
Ścisk więc w aptece, niczem w kościele,
Aptekarz kontent, lecz się po głowie
Skrobie i woła ochrypłym głosem
Mam inny środek, pewniejszy, nowy,
Lecz każdy woła, kręcąc swym nosem,
Ach, tylko rycynowy!

Skoro się taką wziętością cieszy,
Skoro oń tylko każdy się pyta,
Demokratycznej krakowskiej rzeszy,
Co jest już taka strasznie przeżyta,
Może on także na co przyda się,
I znów się wzniosą do góry głowy,
Gdyż cuda działa w poświętnym czasie,
Ten olej rycynowy!

I pan prezydent i Rada miasta
Co jakoś coraz bardziej marudzi
I gdzie nie trzeba pieniędzmi szasta
I maltretuje spokojnych ludzi,
Gdy go zażyją, zmienią się zaraz,
Zawieje w mieście duch zdrowy, nowy,
Autonomiczny zniszczy ambaras,
Ach, olej rycynowy!...



Wicek Socyalik.

A no, nie trza wom psiokrew godać, co bez świenta kirzyłem morowo, jak tradecja jezd wymagająca i obowiązek religijny nakazujący. Z bogatygo repyrtuaru Siapsi, coby smaku dobrać, cycnąłem naprzódzi w wielgom sobote po lufce każdygo psiokrew gatonku wódczanej trunkowości. Potymem kupiuł latarę¹) kwaśnyj z mocnom i dwie latary sakramenckij. Ferdyk wzion flaszkę majajki i szpagatówy, Bolik morelową z duchem, a Makolągwa bretnalówkę i wiercipępkową z duchem. Mańka dostała od kręcikiszki sznurek psiokrew kiełbasy sikanyj, i dwie golonki, a Franka pożyczuła se u parzypyska garnek bigosu i parę kilkanaście jajeczności. Kupiliśmy se jeszcze na spółę ćwiartówę piweczności — i święcone było fertig.

Mieliśmy pirwsze świento obchodzić w morowyj kumpanji na olejandrach, ale na nieszczyńscie taka ci była ślonkwa²), takie ci były psiokrew wiatry i śnig padający, co trza było w miszkaniu Ferdka i kirzyć i kantynę nadziwać. Zaczeniśmy wilgoć blachą próbujący, a potym sztaganem³) smolący. Sziroka była zabawa! Opuściułem ją ino w połednie do delikata iść muszący, jako że to już psiokrew obowiązkiem każdygo dymokraty z ceka rządem jajkiem się trącający i posłuszyństwo przysingający.

U Ignaca było ci świncone, ale w wielgi piątek, jako ci kcioł zadokumentuwać co mo szanowanie lo tradecji, ale nie lo religijności. Za to w wielgom niedziele Ignac pościuł, i międzynarodowi pościć kazował. Ale międzynaród zrobiuł ci psiokrew rebelją i żył ci po krześcijańsku kiełbasę trunkowością zaliwający.

A u Lea świnconego nie było, a to bez to, co nikt nie kcioł za nie być psiokrew płaconcy. Maistrat nie dał hopów, bo pedzioł, co to świncone bedzie u prezysa Koła polskigo, to niech ci se Koło płaci. A w Kole pedziano, co to bedzie świncone u prezydenta wielkigo Krakowa, to niech ci psiokrew wielgi Kraków płaci. A sam Lyo nie chcioł fundujący, jako tera psiokrew o krakowskich łyków nie stoi, a ino o wiedeńskich ministrów i delikatów. „Dość, pedział, lo łyków hunoru, co sie nie zrzekem pensyi prezydenta — niech Szarskigo honur prezydentuwania kosztuje.“ A Szarski na to: „Nie głupim Laksander Prądzyński — mam za Lya pracuwać i za Lya psiokrew funduwać? — Ehe! guzik...“ I poknajali oba cwaj do Zakopanygo, bo to tera taka psiokrew moda, co na jemieniny, świncone i insze obżarstwa i pijaństwa, zatracone poletyki dają dymę do Zakopanygo. Pedają co to jeim tanij wynosi, bo ajzybanę mają psiokrew za darmo, a na wicht ino pipę⁴) wydadzą.

¹) flaszka. ²) niepogoda. ³) dużym kielichem.

⁴) pięć reńskich.

Caveant consules.

Czech Polakowi proponuje zgodę,
Aby na Śląsku raz uśmierzyć kłótnie
I przeciw Niemcom złączyć swoje siły,
Bo coraz więcej postępują butnie.

Zgoda rzecz ładna, lecz warunki zgody
Trzeba ułożyć jasno bez ogródek,
Bo nam na Śląsku więcej niźli Niemcy
Stale dokuczał bratni czeski ludek.

Wynaradawiał nawet robotników,
Którzy z Galicji szli na Śląsk do pracy,
Czeszczył wsie całe przy spisie ludności
Twierdząc, że spisy fałszują... Polacy!

Ba! nawet w owej propozycyi zgody
Czesi co słowo kłamią jak najęci,
A więc ostrożnie prowadźmy układy
Bo bardzo łatwo możem być orżnięci.

Niechaj się grono naszych „komisarzy“
Przy każdym punkcie zastrzeżeń nie [wstydzi —
Możem z Czechami kochać się jak [bracia,
Lecz się rachujmy z nimi jako żydzi.

Mylną okazała się wiadomość, jakoby ban chorwacki Csuvaj brał udział w „uśmierzaniu“ Moskwy w r. 1905. Natomiast pewnem być się zdaje, że praktykował on w namiestnictwie lwowskiem i brał udział w akcyi wyborczej.

Okólnik c. k. Namiestnictwa przywołuje do porządku rzeki Dniestr, San, Sołę, Strwiąż i Świcę, grożąc im, że w razie dalszego nielojalnego postępowania zostaną usunięte lub przeniesione.

Dr. Juliusz Leo, prezes Koła polskiego, który od lat conajmniej piętnastu nie napisał ani jednego artykułu do pism polskich, został obecnie współpracownikiem żydowskiej *Neue freie Pressy*, będącej organem najzawziętszych naszych wrogów i opiekunką hajdamaków ukraińskich.

Kto się pozbył wstydu
Ten ubiegnie wielu;
Nie przebiera w środkach
Kto chce dojść do celu.

W Dornfeld pod Lwowem odbył się zjazd stowarzyszenia Bund der christlichen Deutschen in Galizien. Zjazd ten burzliwymi oklaskami podziękował p. namiestnikowi Bobrzyńskiemu za znany okólnik w sprawie językowej i za to, „że praw języka niemieckiego polecił bezwzględnie przestrzegać“. Trudno zrozumieć dlaczego to podziękowanie ominęło dra. Lea i magistrat krakowski.

Chorwaci.

W nagrodę, że stłumili węgierskie [powstanie,
Wznosząc sztandary Rakusz na wolności grobie,
Dziś Węgrom pozwolono gnębić ich [swobodę...
Rachunek wyrównany — jak ty mnie, [ja tobie.

Słynna wdzięczność rakuska nigdy się [nie zmienia.
Dowodem: rozbiór Polski za Wiednia [obronę.
Narody są igraszką w rękach polityki,
Gotowej dać im zawsze... męczeńską [koronę.

Wyrok na intendanturę warszawską:

Gienierał Iwan Iwanowicz Wziatoczkin za przyjmowanie „podarunków“, które w ciągu lat trzech wyniosły około 80.000 rubli, został skazany na zapłacenie 800 rubli.

Pułkownik Nikołaj Nikołajewicz Wor za takież podarunki, które mu w tymże

czasie przyniosły 50.000, został skazany na zapłacenie 500 rubli.

Tenże jednoprocentowy wymiar kary zastosowano do innych ośmiu łapowników, którzy dostali za „grzeczność“ powyżej 25.000 rb. Oskarżonych, kontentujących się mniejszymi „podarunkami“, całkiem uwolniono od odpowiedzialności.

Jednego z nich, który mógł wziąć 10.000 rubli, a wziął tylko 9.500 rb., przedstawiono do orderu.

Oskarżeni jako ekspiację za grzechy złożyli przed wyrokiem na rzecz członków sądu 50.000 rubli.

Wszystko zatem poszło
Gładko jak po stole,
Bowiem kruk krukowi
Oka nie wykole.

I głupi kto woła:
Gwałtu! co się dzieje!
Gdzie kiedy złodzieja
Wieszali złodzieje?

Wszędzie jest tak samo
Od Pitra do Wiatki.
Cóżby moskal począł
Gdyby znikły *wziatki*?

Wszak i pop spowiedzi
Nie za darmo słucha,
Musisz dać *piatoczok*
Nim nadstawi ucha.

I w moskiewskiem niebie
Takież są zwyczaje —
Ten do niego wchodzi
Który *wziatkę* daje.

Święty Piotr moskiewski
Najwięcej korzysta:
Wstęp do raju dał mu
Już miljonów trzysta.

Stąd w stolicy raju
Na głównej ulicy,
Mieszkają w pałacach
Sami wziatocznicy.

Towarzystwo turystyczne mianowało dra. Lea członkiem honorowym. Zasługi turystyczne dra. Lea w tem się mianowicie objawiły, że kiedy inni politycy na odbycie drogi z obozu do obozu potrzebują dwu, pięciu, a nawet kilkunastu lat, on tę drogę zwykł przebywać w ciągu jednego miesiąca.

Kraków posiada teraz aż trzy Wisły: jedną która płynie do Gdańska, drugą która kopie piłkę na Błoniach i trzecią która co tydzień przynosi kolorowe reprodukcje. Pierwsza czyści brudy (prócz politycznych), druga wykręca nogi i nabija guzy, trzecia bawi oko i odświeża umysł.

Na wiecu katolickim referent w sprawie pornografji zalecał zachęcanie młodzieży do footbalu, ponieważ (taki był sens argumentacji) młodzież po tej zabawie tak jest zmęczona, że o n i c z e m m y ś l e ć n i e m o ż e i idzie spać.

Zdaje się, że większa część naszych polityków należy do footbalistów. Nie myślą i są do niczego.

C z a s przekazał potomności nazwiska wszystkich tych, co jedli szynkę i inne wędliny w dniu 7-go kwietnia u p. delegata. Ten wiekopomny, doniosły czyn zbiorowy naszych różnych wielkości, wart był zaiste historjografa. Ponieważ jednak po za powagami wymienionemi w tym spisie, mogą być, zwłaszcza pomiędzy ludźmi młodszymi, tacy, którzy za lat kilka lub kilkanaście dopiero staną się ozdobą ludzkości jako przyszli posłowie, urzędnicy VI rangi, kawalerowie orderów itp., przeto redakcya D j a b ł a uprasza P. T. publiczność, aby była łaskawa nadsyłać jej imiona i nazwiska osób, gdziekolwiekbądź jedzących święcone. Dobrze byłoby wymienić co i ile kto jadł i pił, bo to może być z czasem świetnym przyczynkiem do charakterystyki przyszłych naszych znakomitości.

Nasi „sympatyczni“ piłkonożcy sprowadzili sobie do zabawy kolegów prusaków z Katowitz (!) zasilonych prusakami berlińskimi. Zacne patryotyczne chłopaki! I o Katowicach nic nie wiedzą — znają tylko Katowitz. Nasze dzienniki w reklamach piłkonożców zachowują też tę pisownię. Zacne patryotyczne dzienniki!

„Osłabione“ prezydjum m. Krakowa zostało „wzmocnione“ przez III. wiceprezydenta, który jednakowo na razie będzie się zwał tylko delegatem.

Jak się zwał, tak się zwał
Byle tylko centy brał.

Nie potrzeba dodawać, że delegatem tym został dr. Bandrowski.

Tak jeden z punktów programu politycznego demokracji krakowskiej został już osiągnięty.

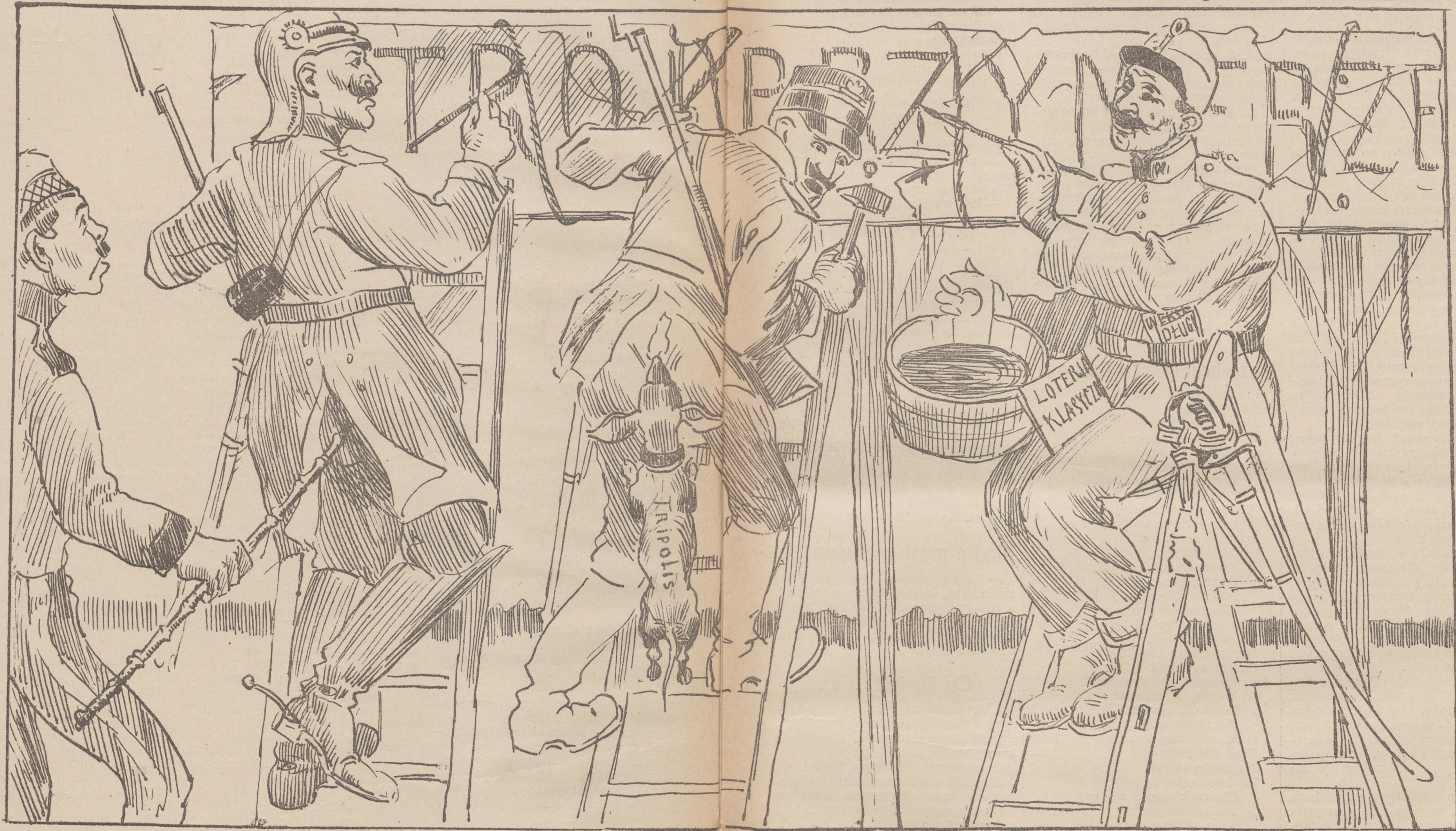
Ogłoszenie.

W skutek zupełnego zdekompletowania personalu przez dra Szyfmana z Warszawy, zawiadamia się młode przystojne i umiejące czytać pokojówki, że będą mogły z dniem 15-go sierpnia objąć w teatrze krakowskim obowiązki artystek z gażą wynoszącą od 50 do 100 koron miesięcznie. Pierwszeństwo mają protegowane członków komisji artystycznej. *Dyrekcja.*

„O idyotyźmie skąd ty jesteś rodem?“ —
Pytał Słowacki niezmiernie ciekawy.
Łatwa odpowiedź: pochodzi z Warszawy
Niosąc kaganiec światła przed narodem.
Jeśli kto sądzi, że piszem herezye,
Niech Lemańskiego przeczyta poezye.

Wedle tradycji.

Prima Aprilis! Czy jest gdzie na świecie
Wyraz, rozkoszy takim tchnący rajem?
Wszak w dniu tym wszyscy zwodzić się możecie
I obełgiwać, co wlezie nawzajem.
Wszystko przeciwne ma wtedy pojęcie,
Na tem zwodzenia polegają dziwy.
Złodziej naprzykład obrazi się święcie
Gdy mu kto powie; że jest wskróś uczciwy.
A jeśli znowu w kim uczciwość mieszka,
Nie oszukuje, ani też nie kradnie,
Nadać mu w dniu tym nazwę rzezimieszka
Będzie dowcipnie i grzecznie i ładnie
Tylko polega na tem sztuka cała,
Jeżeli Prima Aprilis się uda,
Ażeby prawda kłamstwem nie została,
Albo też prawdą nie stała się złuda.
Był taki jeden, człowiek wykształcony,
Lecz od psich figlów w głowie mu się mrowi.
Pierwszego kwietnia, w imieniu swej żony
Randkę depeszą dał przyjacielowi,
A sam daleko wyjechał nibyto...
Gdy dla kawału wrócił niespodzianie,
Żonę, wraz z druhem, uściskiem spowitą
Zastał w pokoju w podnieconym stanie.
— „Jeden z nas musi ustąpić ze świata!
Dwóch nas za dużo!...“ wrzasnął w dzikim szale...
Wtem go cichutki głos żony dolata:
— „Ależ cóż znowu! nie zadużo wcale“...
Przyjaciel zasię, wyzwaniem zajadłem
Nic nie zmięszany, tą odpowiedź dawał
Głaszcząc spokojnie włosy przed zwierciadłem:
— „Prima Aprilis — wszak to tylko kawał“...
Parsknęli wszyscy i zabrzmiał śmiech szczery
Śmiech, co najtwardsze kruszy gniewu zbroje,
Miast krwi rozlewu z calutkiej afery
Aż do rozpuku śmieli się we troje.
Znajomi oczkiem tylko nieco strzygli
Skoro o fakcie roznieśli sąsiedzi;
Mąż od tej pory nie urządza figli
W Prima Aprilis zawsze w domu siedzi.



Gdy wśród przyjaciół sprzymierzonych
Jeden drugiemu nie dowierza,
Postanowili więc przystąpić
Do reparacji trójprzymierza.

Więc je drutują, z brudu czyszczą,
Robotę swoją wielce chwalą,
Lecz w sercach rośnie wciąż obawa:
A nuż drabiny się zawalą?

Najnowsze przepisy tramwajowe.

(wydane przez magistrat m. Krakowa).

1. Tramwaj jest własnością miejską i jako taki nie może być krytykowany, chyba, że ktoś chce narazić się na sprostowanie na podstawie paragrafu 19. ustawy prasowej.

2. Jako taki nie może być wolnym od błędów i usterek, dla których każdy winien być wyrozumiałym.

3. Wozy kolei elektrycznej poruszają się z piorunującą szybkością, jeśli więc kto chce, może je nazywać piorunowozami, zaco nie będzie pociagniętym do odpowiedzialności karno-sądowej. Komu się spieszy, powinien iść piechotą. To samo, tyczy się urzędników magistratu, którzy powinni ze względu na swe zdrowie używać przechadzek (reskrypt pana fizyka miejskiego liczba 397845$^{1}/_{2}$), a ponadto jeżdżąc tramwajami mieliby wymówkę, gdy się spóźnią do biura.

4. Radcy miejscy i ich rodziny, aż do trzeciego pokolenia po mieczu i kądzieli mają prawo bezpłatnego używania tramwajowych wozów. Uwalnia się ich ponadto od obowiązku opłacania podatku gminnego; rządowy uiści się z kasy miejskiej.

5. Liczba wolnych kart w jednej rodzinie jest nieograniczoną.

6. Do wozów tramwajowych nie wolno zabierać ze sobą żywych zwierząt, z wyjątkiem: pcheł, pluskiew, baranków egipskich, tasiemców i t.d. O każdym takim wypadku należy zawiadomić konduktora.

7. Chorych ludzi wozami tramwajowymi przewozić nie wolno. Wyjątek stanowią cierpiący na manię wielkości, kołtun polityczny, rozszerzenie Krakowa, suchoty kieszeniowe, manię antipomnikową i inne słabości w rozporządzeniu, wydanem przez pana fizyka miejskiego, dokładnie w alfabetycznym porządku wyliczone.

8. We wozach tramwajowych winno się zachować czystość i porządek. Plucie na ściany, sufit i okna nie jest wskazane; od tego jest podłoga. Plucie na czyjąś pamięć lub cześć, o ile to nie dotyczy członków stronnictwa demokratycznego, tu zaliczonem być nie może.

9. Językiem urzędowym jest chwilowo język polski, używanie żargonu przez służbę tramwajową jest na razie dopuszczalnem, później zarząd postara się o odpowiednią liczbę służby wyznania mojżeszowego.

10. W tramwaju zachowywać się należy grzecznie i uprzejmie. Aroganckie obchodzenie się z konduktorami dozwolone jest natomiast pasażerom wyznania mojżeszowego obojga płci, choćby nawet ustrojonym w jedwabie i brylanty.

11. Z kuframi i tobołami do wozów tramwajowych wsiadać nie wolno, wyjątek stanowią znowu pasażerowie wyznania mojżeszowego.

12. Za bilet jazdy należy płacić gotówką. Na raty się nie sprzedaje. Ktoby zapłacił tysiąc koronówką, nie ma prawa upominać się o resztę.

13. Każdy konduktor obowiązany jest wierzyć na słowo pasażerowi, gdy mu powie, że ma kartę, żądaniem pokazania jej molestować go nie wolno.

14. Wyznania miłosne, uczynione w wozie tramwajowym, nie mają prawnej ważności, zwłaszcza, że wozy te nie przejeżdżają wcale przez tunele.

15. Telegrafowanie bez drutu w wozach jest dozwolone, nie zabrania się także strzelanie oczkami.

16. Przepisy te wchodzą w życie w dniu ich ogłoszenia.

Wszecheuropejskie święcone.

Przy okrągłym stole
Nowej Europy,
Zjadają święcone
Jak rok długi chłopy.
Anglik, co na cudze
Zawsze bywa łasy,
Trzyma w łapie kawał
Egipskiej kiełbasy.
Niemiec znów nadęty
W kształt chyba indyka,
Sztufadę *poznańską*
Łakomie połyka.
Francuz zaś z sił wszystkich
Ciągnie żywe do się,
Świeżo upieczone
Marokańskie prosię.
Włoch, choć go od tego
Żołądek już boli,
Skonsumować chciałby
Ozorek z *Tripoli.*
Austryak po pilznerze
Wytarłszy już wąsa,
Pasztecik *bośniacki*
Milczkiem sobie kąsa.
Grek, od czasu jeszcze
Króla Menelaja,
Ma ciągle apetyt
Na *kreteńskie* jaja.
Chińczyk, swą dynastyę
Starłszy na otręby,
Na *rosyjską* szynkę
Ostrzy sobie zęby.
Moskal zaś, skleciwszy
Dumskich uchwał murek,
Ma wielki apetyt,
Na *chełmski* mazurek.
Tak więc stół obległszy
Niezliczoną zgrają
Mocarstwa święcone
Wspólnie spożywają.
Kochają się przy tem,
Niby zgodne stadło,
A jednoby drugie
Jak najchętniej zjadło!...

Ostrożny.

Jegomość pewien zgłasza się do zakładu dorożek Żeglikowskiego i umawia się o cenę jazdy z Krakowa do Wiednia i z powrotem.

— Bój się Pan Boga! — rzecze na to przedsiębiorca. — Toć to taki kawał drogi!... Czy to opłaci się jechać końmi?... Nie wygodniej to i taniej koleją?...

— Co też pan powiada! Ja jestem żonaty, mam niezaopatrzone dzieci, nie mogę więc sobie na coś podobnego pozwolić! To zbyt wielkie ryzyko... Wprawdzie po katastrofie gotów mnie osobiście odwiedzić sam pan dyrektor kolei północnej, ale ja rezygnuję z tego zaszczytu!... Nie lubię przyjmować gości w łóżku.

Rodzinne życie.

Ojciec: Słuchaj smarkaczu! Jeśli będziesz bił swą siostrę, to będziesz miał ze mną do czynienia!

Ośmioletni Jaś (szlochając)*:* To mi dopiero rodzinne życie, kiedy własnej swej siostry bić nie wolno!

Mądra myśl zadłużonego.

— Gdy porównam tych kilkudziesięciu ludzi, którym jestem coś winien, z tymi milionami, od których dotąd nic nie pożyczyłem, dziwię się, jak mogą o mnie mówić, że narobiłem mnóstwo długów.

Co to jest „nic“.

„*Nic*“ może to być:

1). Tak zwana zupka „nic na mleku“., zresztą bardzo smaczna, choć może trochę nudna.

2). sumienie Macocha i Spółki.

3). treść artykułów wstępnych niektórych pism politycznych, takoż zawartość krytyk artystycznych. Te ostatnie możnaby nawet nazwać „nic na wodzie“.

4). to co pan prezydent obiecał przedstawicielom gmin do Krakowa przyłączonych, a obecnie obiecuje Podgórzanom.

5). posag, płatny z dołu po ślubie.
6). zawartość kasy miejskiej nawet przy początku miesiąca.
7). mózg wielu naszych wielkich uczonych i głębokich polityków...

Stopniowanie.

Nauczyciel: Powiedz mi jaki przymiotnik...
Jaś: Kochany...
Nauczyciel: Dobrze! A teraz stopień wyższy od niego.
Jaś: Zaręczony...
Nauczyciel: A najwyższy?
Jaś: Ożeniony!

Nasze sługi.

— Cóż to Kasiu, opuściłaś już tą służbę, gdzie ci było tak dobrze?

— Tak! Pomyśl tylko, co to za bezczelni ludzie, ci moi państwo! By wypróbować moją uczciwość, kładła pani na noc na stole srebrnego guldena!...

— Aha! I ciebie obrażał taki brak wiary i zaufania...

— Nie!... Ale dałam się na lep złapać!...

Z „podręcznika politycznego“.

(Wyjątek).

— Co to jest polityk?

— To taki pan, który jest niczem i który chce czemś zostać.

— Czem chce zostać?

— Najczęściej posłem do parlamentu.

— Co to jest poseł?

— To jest taki pan, co chce zostać ministrem.

— A czem jest minister?

— To jest taki pan, co nie chce na nowo zostać posłem.

— Co to jest ministeryum?

— Jest to grupa posłów, którzy wywrócili poprzednie ministeryum.

— Co robią ministrowie?

— To, co przed nimi inni robili i coby zarzucali innym ministrom gdyby sami nie byli ministrami.

— Co to jest parlament?

— Jest to wspaniały budynek, w którym mówią obficie ludzie nie mający nic nowego do powiedzenia — a milczą ludzie, którzyby mogli coś nowego powiedzieć, ale obawiają się, aby ich nie wysykano.

— Co to jest większość?

— Jest to zgrupowanie się zazwyczaj przeciw największemu stronnictwu kilku małych mniejszości. Im więcej tych mniejszości, tem silniejsza większość.

— Co to są komisye?

— Są to zapadłe cmentarzyska, gdzie się grzebie z majestatyczną pompą wszystkie poważne sprawy.

— Co to opinia publiczna?

— Wycinki z artykułów rozmaitych dzienników politycznych.

— Z czego składa się dziennik?

— Z cierpliwego papieru, redaktora bez zasad i przekupnego wydawcy.

— Co to jest redaktor?

— Jest to taki pan, co pisze to, co mu każe wydawca.

— A co to jest wydawca?

— Jest to taki pan, co każe pisać redaktorowi w kierunku, dajmy na to, żółtym, póki nie przyjdzie taki, co mu zapłaci za pisanie w kierunku białym.

— I już dziennik stale trzyma się tego kierunku białego?

— Dopóki nie znajdzie się taki, co zapłaci wydawcy, aby pismo przybrało kierunek zielony, lub powróciło do żółtego.

— Oczywiście przy zmianie kierunku zmienia się i redaktor?

— O nie. Redaktor zazwyczaj zostaje ten sam, chyba, że inny wydawca da mu lepsze warunki.

W sądzie.

— Więc przyznajesz pan, żeś się dopuścił obrazy nazywając oskarżyciela wołem?

— Ależ panie sędzio, dziś woły są w takiej cenie i w takiem poważaniu, że tu o obrazie mowy być nie może.

Automobilista, przybywszy do zapadłej wioski górskiej, tłumaczył góralowi konstrukcyę swego wehikułu.

— No, no — dziwił się góral — tak przez koni i wszelakiego bydlęcia ten wóz jedzie?

— Ależ, moi kochani, sam nie jedzie, wszak ja w nim siedzę.

— Cóż sąsiad tak wesoły wracasz z pogrzebu swej żony?

— Jakże nie mam być kontent — ona ma już wieczny spokój, a i ja także.

Przepis na pranie bielizny honorowej.

Osoba pragnąca oczyścić swój zabrudzony honor, wyszukuje dziennikarza, któryby zajął się pozbieraniem jej brudów. W chwili, kiedy to się stanie, wnosi się podanie do sądu, aby pozwolił w swych ubikacyach urządzić chemiczną pralnię. Następnie wzywają obie strony cały szereg praczy. Właściciel brudnej bielizny honorowej stara się o to, aby pierwsi do prania zabrali się dwaj jego przyjaciele polityczni. Stają oni przy balii i po chwili oświadczają, że według nich bielizna jest już czysta. Wówczas właściciel oswiadcza, że go to zadawala i zrzeka się dalszego prania. Tak wypraną bieliznę oddaje się do magla „kołowego“, a następnie prasie do prasowania. Wprawdzie w tak upranej bieliźnie, pomimo sporych kosztów za wynajęcie lokalu sądowego, nie można się ukazać w porządnem prywatnem towarzystwie, ale na występy publiczne, w miejscach mniej czystych, zupełnie ona wystarcza.

Sposób ten został opatentowany przez posła Stapińskiego.

— Jestem biedna kobieta, wdowa po woźnym! Chciałabym prosić pana radcę, czy nie mogłabym dostać miejsca w podziemiach Sukiennic... Człowiek zarobiłby kilka centów...

— Za późno! Już wydzierżawione! Nam potrzeba pieniędzy! Kasa pusta!...

Kronika krakowska.

(Po *prima-aprilis*. — Koniec obrad we Wiedniu. Święta. — Co robił kronikarz. — Jak Rząd popiera przemysł krajowy. — Nawet lojalny Czas się gniewa. — Klapa angielskich sufrażystek. — Co na to nasze panie. — Zwierzyniec się emancypuje. — Porozumienie z Podgórzem. Pustki w kasie. — Ospa. — Pochód).

Dwa tygodnie pomiędzy *prima-aprilisem*, a piętnastym kwietnia minęły jakby z bicza strzelił. W tym czasie obchodziliśmy też święta Wielkanocne a równocześnie i święta Paschy. Na ogół wypadły licho i jedne i drugie, gdyż coś popsuło się w powietrzu i zamiast wiosennego ciepła lub, co najwyżej deszczu, mieliśmy śnieg i zawieruchę, jakichby się i grudzień nie powstydził.

We Wiedniu ukończyły się obrady Izby posłów, a nasi przedstawiciele powrócili na łono swych rodzin, nie dając znaku życia o sobie. Nawet pan prezydent nie urządził wcale święconego, choć był w Krakowie, poszła w jego ślady i demokracya i zapomniała o dzieleniu się jajkiem, przy której to okoliczności można sobie podjeść, popić i wygadać się jak się patrzy.

Wogóle święta przeszły nam bardzo spokojnie, gdyż, jak już wspomniałem pogoda była fatalna. Każdy wolał siedzieć w domu, aniżeli odwiedzać swych przyjaciół politycznych. Cóż zresztą robić w pierwszy dzień świąt w mieście, gdy wszystkie knajpki są zamknięte?...

Wobec tego i kronikarz zamknął się w zaciszu domowego ogniska, odkorkował jaką taką butelczynę i [illegible]oczął rozmyślanie o znikomości lo[illegible] ludzkich, braku materyałó[illegible] kroniki i innych literacko-arty[illegible] dolegliwościach.

Na pierwszy plan wysunął mi się biedny, suchotniczy przemysł galicyjski, który radby jakoś zerwać się do bystrzejszego lotu, niestety, podcinają mu na każdym kroku skrzydła i krępują nogi. Nawet tak lojalny skądinąnd *Czas*, wielbiący wszystko bez zastrzeżeń, co pochodzi z Wiednia, w jednym z marcowych numerów powiada, że „skądinąnd dzielna i pracowita biurokracya we Wiedniu wykazuje jednak w jednym kierunku zaniedbane wychowanie. Wyżsi urzędnicy niemieccy w tutejszych ministerstwach przywykli do stosunków które były i z dawien dawna mają sobie za wskazanie, że przemysł fabryczny jest niejako przywilejem krajów zachodnich, w Galicyi i na Bukowinie nie warto zaprzątać sobie tem głowy“.

Galicya miała dwie fabryki sody, które zakupił trust i jedną z nich zamknął. Na czele jego stoi wiedeński Bodencreditanstalt.

Tymczasem utworzyło się konsorcyum mające na celu założenie nowej fabryki, którąby stała poza trustem. Do spółki przystąpiły dwa banki wiedeńskie, Bank ludowy we Lwowie i, jeśli się nie mylę, Bank przemysłowy.

Wszystko było już na bardzo dobrej drodze, przewaga polskiego kapitału była zapewnioną. To, zdaje się, nie podobało się we Wiedniu.

Do fabrykacyi sody potrzebną jest sól, która jest w Austryi monopolem rządowym. Zwrócono się więc do Wiednia z prośbą o odstąpienie pewnego kontyngentu soli. Otrzymano jednak odpowiedź, że to jest niemożliwe, soli bowiem brak.

Przekonano wreszcie Wysoki Rząd, że przy przeprowadzeniu pewnych drobnych inwestycyi powiększy się znacznie wydatność kopalni soli. Koszt ich obliczono na około półtora miliona koron, pokrycie zaś miały znaleźć we wyższych cenach soli.

Trudno! Rząd musiał przyznać słuszność, ale równocześnie przypomniał sobie, że brak mu gotówki, a kredyty wyczerpane, chyba, że spółka da na to zaliczkę.

Zgodzono się i na to. Tymczasem jednak obliczył referent, że koszta wynoszą aż trzy miliony, a kiedy spółka skłoniła się i do tego, zażądał, by zaliczka była bezprocentową.

Podobne postępowanie Rządu, który przemysłowi krajowemu powinien iść na rękę, jest tylko prostem jego szykanowaniem i może być porównane chyba z ową historyczną gospodarką miejską Wydziału Krajowego w galicyjskich szpitalach, lub miejskimi ziemniakami w Krakowie.

A nie jest to jeden jedyny odosobniony przykład, takich moglibyśmy przytoczyć tysiące, poruszamy zaś ten, jako napiętnowany nawet przez ultralojalny *Czas*.

Gdyby który z politycznych obermacherów pokazal się był w czasie świąt publicznie, bylibyśmy go zapytali, jak na tę sprawę zapatruje się Koło Polskie, i co zamierza na to poradzić?...

Z przemysłu myśl moja przeskoczyła na wybory, gdyż właśnie nadeszła wieść z Anglii, iż londyńska Izba gmin odrzuciła 222 głosami przeciw dwustu ośmiu przyznanie kobietom prawa wyborczego, naturalnie czynnego i biernego.

Toż to musiał być lament i gwałt w całej Anglii, skoro nawet nasze krajowe sufrażystki pospuszczały nosy na kwintę i tak przejęły się klęską swych towarzyszek, iż postanowiły jednogłośnie odmówić Rządowi... kontyngentu rekruta.

I to stało się właśnie w chwili, gdy każdemu zdawało się, że sprawa równouprawnienia obu płci jest na najlepszej drodze.

Pokazuje się przecież, że co jest przeciwnem naturze, jakoś nie może zdobyć sobie uznania. Tak samo przepadło kobiece prawo wyborcze, jak ongiś żip-kilotki.

Przebolałem to niepowodzenie płci nadobnej, i korzystając z pięknej pogody w drugi dzień świąt, powędrowałem na Emaus. Tu skonstatowałem na własne oczy i odczułem na własnej kieszeni, iż Półwsie i Zwierzyniec, od czasu przyłączenia do Krakowa, skorzystały bardzo wiele, powiedzmy zeuropeizowały się.

Poznałem to z urządzonego wówczas dnia kwiatka. Niestety — pomyślałem sobie w duchu — zaczyna się wiosna, a z nią nasze przyjemności. Dojdzie do tego, że w niedzielę lub święto nie będzie się mógł człowiek pokazać publicznie, gdyż ze wszech stron czyhać nań będą „dobrodziejki“ ludzkości z puszkami.

Na „Rękawkę“ nie wybrałem się wcale, gdyż aczkolwiek jestem zwolennikiem przyłączenia Podgórza do Krakowa, nie lubię z żadnym Podgórzaninem o tem mówić, co zyskują na tem.

Pan Leo obiecał im wiele, ale on obiecał wiele także i innym gminom, które już są do Krakowa przyłączone i mają na razie z tego „nici“. Wstyd mnie i boję się, bym się przypadkiem podczas rozmowy nie zarumienił, przez co mógłbym popsuć wszystko, co zrobili dotąd sławetni ojcowie obu miast.

A porozumienie dojdzie zapewne do skutku, gdyż komisya rady podgórskiej postanowiła nie budować już własnego wodociągu, ale pobierać od Krakowa wodę bielańską, uznaną przez pana fizyka Janiszewskiego, jako napój dyetetyczny pierwszorzędnej jakości. Wystarczy tylko popełnić na etykiecie flaszki fatalną omyłkę druku, a zamiast *bielańskiej*, będzie woda *bilińska* (obecnie nawet bardzo polityczna).

Z jej sprzedaży można będzie osiągnąć pokaźny dochód, który zasili kasę miasta Krakowa, cierpiącą teraz na chroniczne pustki.

Doszło do tego, że w dniu 1. kwietnia nie było czem wypłacić urzędników, musiano na gwałt zaciągnąć krótkoterminową pożyczkę wekslową!... To są owoce wielkokrakowskiej gospodarki pana prezydenta!

Jego tam zresztą głowa o to nie boli, on ma teraz przed oczyma losy Austryi, a może i Europy, cóż go więc może obchodzić nędzny, choć rozszerzony Kraków?

Jak więc wyżej rzekłem, co woda rozdzieliła, to jest Kraków i Podgórze — woda znowu połączy. Podgórze będzie miało tę satysfakcyę, iż będzie mogło obserwować na własne oczy pęknięcia mniejszych i większych rur, co dotąd było przywilejem Krakowa.

Pozatem zajmujemy się ospą, niesłusznie nazwaną przez niektóre pisma „czarną“ i „Pochodem“ Szymanowskiego.

Co do ospy, to grasuje ona rzeczywiście w okolicach Krakowa, nie powinniśmy się przecież obawiać, gdyż fizyk wypowiedział jej wojnę nie na żarty.

Gorzej daleko z owym „Pochodem“, który ma stanąć na Wawelu. Demokraci krakowscy byliby za tem, pod warunkiem jednak, by przedstawione osoby, wzięte były z teraźniejszości, a nie z historyi. Na czele mógłby kroczyć Leo, za nim Federowicz, Bandrowski, Kosobucki, Beringer, ostatecznie Schneider, znalazłoby się nawet miejsce może i dla Wasunga, Doboszyńskiego i Konopy.

Rozchodzi się jednak o to, by się znalazł taki, któryby dał na to grajcary... Jeśli się zgłosi, będzie wszystko dobrze!...

Przewodnik handlowo-przemysłowy

Popierajmy przemysł Krajowy!

BAZAR KRAJOWY jedyna składnica polskiego przemysłu domowego i artystycznego w Krakowie, przy ulicy Szewskie L. 22—24

ZAKŁAD WODOLECZNICZY Dra KUPCZYKA, ul. Szujskiego L. 11, zwiedzać można we wtorek i piątek od 2—3 po południu.

Instytucye finansowe.

BANK GALICYJSKI dla handlu i przemysłu oraz Kantor Wymiany, Rynek gł. L. 25. Obok Kantoru Wymiany Oddział depozytów schowkowych (Safe-Deposits).

WIEDEŃSKI BANK ZWIĄZKOWY oraz Kantor Wymiany, filia w Krakowie, Kraków, Rynek główny, Linia A-B 44.

FILIA BANKU HIPOTECZNEGO oraz Kantor Wymiany tegoż Banku, Rynek główny, róg ulicy Brackiej L. 1.

JAKÓB BETTER, Przedsiębiorstwo budowy, Kraków, ul. Starowiślna 4, parter. Tel. Nr. 515,

Apteka.

K. WISZNIEWSKI, apteka pod Gwiazdą, w Krakowie, przy ulicy Floryańskiej poleca skład wód mineralnych zagranicznych i krajowych, również wyrobów lekarskich zagranicznych i krajowych, perfumerye francuskie oraz przyrządy gumowe i metalowe.

Skład fortepianów

pianin i harmonium, WIKTORA BARABASZA w Krakowie, Rynek 39, Linia A-B.

Handel kolonialny i farb.

FR. LENERT w Krakowie, ul. Sławkowska „pod gankiem". Cement portlandzki. Fabryka i kopalnia gipsu. Farby. Hurtowny handel towarów materyalnych, korzennych, tłuszczów, wyrobów szczotkarskich. Pendzle. Zaś przy ul. Długiej L. 34 osobny skład benzyny, terpentyny, eteru itp. Z wiosną nasiona Mauthnera.

Skład herbat i win.

JULIUSZ GROSSE, Kraków, Rynek gł. „Pałac Spiski". Magazyn herbat i win.

A. HAWEŁKA w Krakowie, Rynek.

JÓZEF OLKUSZNIK, dom handlowy i przemysłowy, Kraków, ul. Sławkowska L. 29, dom własny.

Zakład fryzyerski.

PIOTR ŁABUŻEK, fryzyer, ul. Szewska 4, Salon fryzyerski dla Pań i Panów.

Magazyn mebli

SZCZEPANA ŁOJKA, w Krakowie, ulica Szpitalna L. 34.

Wyroby masarskie.

FABRYKA WYROBÓW MASARSKICH Winc. Sataleckiego, ulica Floryańska L. 18.

Parowa Fabryka WÓDEK Polskich, Likierów i Rumu

Szymczakowski i Spółka

PIASKI — KRAKÓW, tuż przy rogatce Mogilskiej. — Telefon Nr. 2277.

Świeżo odnowiona

Restauracya Hotelu „Pod Różą“

w Krakowie, ulica Floryańska L. 14

pozostaje obecnie pod kierownictwem rutynowanego fachowca

WŁADYSŁAWA BOGACKIEGO

zarządcy Hotelu „pod Różą“

poleca: znakomitą kuchnię domową, doborowe napoje, piwo okocimskie, pilzneńskie i żywieckie. Wchód do bufetu od ulicy św. Tomasza. Ceny umiarkowane. Przyjmuje zamówienia na zebrania towarzyskie i wesela. Wędliny własnego wyrobu.

Marya Prauss

KRAKÓW — RYNEK L. 7.

poleca na każdą porę

Materyały na suknie damskie. — Gotowe kostyumy. Żakiety. Futra. Bluzki. Halki. **Bieliznę** damską i dziecinną. **Bieliznę** stołową, ręczniki, chustki do nosa. **Bieliznę** Dra Jaegera. Płótna i szyrtyngi. **Pończochy** damskie i dziecinne. Gorsety oooo paryskie marki P. D. oooo

CENY NAJNIŻSZE KONKURENCYJNE.

Nawet najwybredniejszych smakoszy potrafią zadowolić tutki cygaretowe

„FRAMOS“

z watą „SALVESOL“

Bibułka zrobiona jest z najdelikatniejszych włókien liści morwowych, więc nic dziwnego, że pali się lekko i równo, a dym jest łagodny i chłodny. Własności te podwyższa jeszcze umieszczona w ustniku

Wata „Salvesol“

Nadaje się do tytoni lekkich, mniej do średniomocnych — wskutek swego nader delikatnego włókna roślinnego. Każdy palący tytoń, chcąc uniknąć zatrucia **nikotyną** powinien palić tylko w cygarniczkach szklanych z watą **„Salvesol“.**

Oryginalny pakieci „Waty Salvesol“ wystarcza na 200—400 papierosów lub cygar. 1000 sztuk tutek „Framos“ 3 Kor. 10 cygarniczek 1 Korona 20 hal. Pakiecik waty „Salvesol“ 30 lub 60 halerzy.

Zakład przemysłowy wyrobów papierowych „Noris“

Mr. W. Bełdowski, Kraków.

Nowości na suknie damskie,

gotowe

płaszcze i kostyumy

spodnice, bluzki, halki oraz

Pracownię Sukien damskich

poleca

W. Bromowicz

w Krakowie, ulica Szczepańska L. 1.

Mleczarnia hygieniczna

Juliusza Streita

w Krakowie, ulica św. Anny 7

poleca znaną ze swej dobroci **KUCHNIĘ** w której przyrządzane są potrawy tylko na świeżem maśle i **KAWIARNIĘ**, — oraz wszelkiego rodzaju produkta mleczarskie.

LOKAL PO TEATRZE OTWARTY.

WIKTOR BARABASZ

Skład fortepianów, pianin i harmonium

Kraków, Rynek L. 39, Linia A-B.

poleca instrumenta doborowe z pierwszorzędnych fabryk krajowych i zagranicznych. — Wyłączne zastępstwo

L. BÖSENDORFERA.

Wielki wybór instrumentów przegranych.

Zakład dentystyczny

Dra Walentego Podłęskiego

b. Asystenta c. k. Kliniki dentyst. Uniw. Jagiell.

- - Dział techniczny pod kierunkiem - -

Adama Mikołajczyka

otwarty od godziny 9—12 i od 3—5

w Krakowie, ul. Szczepańska 5, II. p.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Władysław Borkowski. Z Drukarni „Polonia“, Kraków, ul. Długa 56.